

ISSN 1505-8476

informator



nr 164
styczeń 2003

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



NA MARGINESIE „SYNDROMU PIOTRUSIA PANA” ...

Tak więc stuknęły mi magiczne (dla polonisty przynajmniej) urodziny: „czterdzieści i cztery”! Gdy, za licealnych jeszcze czasów, wyczytałem w jakiejś historii filmu, że Boris Karloff grając w klasycznej adaptacji *Frankensteina* był właśnie w tym wieku – pomyślałem, że to czas raczej na emeryturę niż na początek kariery... Ale nie jest tak źle, skoro moja Ukochana Żona kupiła mi z tej okazji nie szlafmycę i ciepłe bambosze – lecz kasetę VHS z klasyczną Disneyowską wersją *Piotrusia Pana*.

Polowałem na ten film już od dawna. Zobaczyłem go jeszcze za studenckich czasów, podczas jakiegoś DKF-owskiego przeglądu pełnometrażowych filmów Disneya na Uniwerku.

A były one wtedy rarytasem! PRL-u lat 70. i 80. nie było stać na kupno nowych animowanych pełnometrażówek tej wytwórni – zaś na zakupioną w latach 60. klasykę licencja już dawno wygasła. W auli Humanki były więc tłumy: nobliwi profesorowie, studenteria, dzieciarnia nawet. I wszyscy tarzali się ze śmiechu. Zaprezentowane zostały takie obrazy, jak *101 dalmatyńczyków*, *Zakochany kundel*, *Piotruś Pan* właśnie. Czyli nie sentymentalne kawałki w rodzaju *Królowny Śnieżki* lub *Kopciuszka* (ten nurt reprezentował jedynie przeckliwiony *Pinokio*) – ale filmy pełne humoru (czasami nawet pikantnego, adresowanego do dorosłych widzów), reprezentujące ów ciekawszy odłam Disneyowskiej produkcji (który wiele lat później wręcz eksploduje genialnym *Królem Lwem*).

Jejku, jak myśmy się wtedy uśmiali! A to z bioderek Dzwoneczka, a to z tykającego krokodyla i wpadającego w rezonans kapitana Hooaka... Poza tym podziwialiśmy znakomity polski dubbing („polskojęzyczny” *Shrek* miał do czego nawiązywać!) i pełne nasycenia kolory (w ostatniej dekadzie real socjalizmu wszystkie kopie filmowe miały „barwy” made in ORWO). Autentyczna anegdota: *Piotruś Pan* został wyświetlony też przez jedno z kin studyjnych przy ul. Długiej, jako dodatek do triumfującego wciąż na ekranach *Wejścia smoka*; po seansie wszyscy fani Bruce’a Lee dyskutowali z zapalem tylko o... tej rysunkowej komedii!

Z wielką więc przyjemnością przypominałem sobie ów film. Do dziś bawi on i zadziwia. Jedyne sposób skomponowania czołówki oraz animacja postaci Wendy zdradza, jak szacowny to klasyk! Chociaż... może czegoś mi jednak w tej nowej projekcji zabrakło: ciemnej sali kinowej i radosnej wspólnoty iluś tam rozryczanych śmiechem gardel; tak – nawet DVD i plazmowy telewizor 100Hz nie byłyby w stanie zastąpić tego poczucia wspólnoty, jakie daje seans w kinie... Dziwię się więc wszystkim frajerom, którzy obejrzeni *Dwie Wieże* na monitorach komputerów – zamiast wytrzymać jeszcze tych parę tygodni...

Co zaś do „syndromu Piotrusia Pana” – jako fantasta i komiksarz nie jestem pewnie od niego całkowicie wolny, ale nie jestem też chyba przypadkiem beznadziejnym: podczas pamiętnego wypadu do Pragi moją uwagę zwróciły T-shirty z Franzem Kafką, a nie z Harry’em Potterem... Ale mej Żonie, obchodzącej urodziny parę tygodni po mnie, kupię chyba kasetę z *Zakochanym kundlem*!

JPP

ps.

Zastanawialiśmy się niedawno na www.wejher.pl, jaki „normalny” film wejdzie jako pierwszy do IMAX-owego rozpowszechniania. Czy będzie to *Atak Klonów*, czy *Komnata Tajemnic*, czy *Dwie Wieże*. Okazał się nim, przynajmniej w polskich IMAX-ach, *Król Lew*...

URODZINY

Kochani marcowi urodzeńcy!

Wdzięku Legolasa, łądzwi Aragorna, laski Gandalfa,
witalności Gimlego, gibkości Golluma, błyskotliwości

Arweny i seksownych loków Froda

życzy Wam

Redakcja „Informatora GKF”

- 1 Krzysztof Głogowski
- 4 Łukasz Kulik
- 5 Maciej Bałasz
- 7 Bogusław Gwozdecki
- 9 Maciej Cywiński
Grzegorz Jaworski
Sławomir Wojtowicz
- 11 Bartosz Przesmycki
- 12 Rafał Dintar
Mateusz Waligórski
- 13 Michał Biliński
Jarosław Wasielewski
- 14 Arkadiusz Stankiewicz
- 15 Paweł Tomaszewski
- 21 Michał Chorzelski
Rafał Zaborowski
- 22 Filip Dębski
- 23 Mariusz Kręczyński
- 25 Wojciech Nieradko
- 31 Rafał Nowara



STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Sprawa Walnego Zebrania Sprawozdawczego

Walne Zebranie odbędzie się 23 marca 2003 o godz. 12:00.

Ustala się dwie listy delegatów:

Lista nr 1 – członkowie Zarządu GKF, członkowie Komisji Rewizyjnej i członkowie Rady Stowarzyszenia (prezesi KL i szefowie Działów) oraz redaktor naczelny „Informatora GKF”

Lista nr 2 – członkowie KL, wybrani na ogólnych zebraniach, w stosunku 1:10 ilości członków KL na dzień 1 marca 2003 r.

2. Uporządkowanie zasad płatności składek rocznych przez członków KCzK

- termin płatności do końca lutego,
- przy wpłacie po tym terminie, do składki dochodzi kara 5 zł,
- skreślenie z listy członków następuje, gdy składka nie zostanie wpłacona do 31 marca.

3. Uporządkowanie zasad płatności składek rocznych przez Kluby

Sprzymierzone

- KS powinien mieć minimum 5 członków płacących składki roczne,
- termin wpłacenia składki rocznej do końca lutego,
- przy wpłacie po tym terminie, do składki dochodzi kara 5 zł od członka KS,
- ostateczny termin płatności – 31 marca. Przy braku składek, KS zostaje rozwiązany,
- członkowie byłego KS mogą przenieść się do KCzK – pod warunkiem opłaty składki rocznej.

4. Zasady wydawania legitymacji drukowanych na kartach plastikowych

- legitymacja należy się każdemu członkowi GKF w ramach opłaty wpisowego,
- czas używania legitymacji zostaje określony na 10 lat,
- bezpłatna wymiana legitymacji przysługuje nowym członkom Zarządu GKF, prezesom Klubów Lokalnych i szefom Działów,
- członek, który przenosi się do innego klubu GKF, obowiązkowo opłaca wykonanie nowej legitymacji – po kosztach produkcji (aktualnie 10 zł + VAT),
- członek, którego legitymacja została skradziona, zgubiona, uszkodzona lub zdeaktualizowana może otrzymać wtórnik legitymacji – po kosztach produkcji.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

Marcin Stangel został mianowany zastępcą szefa Działu Gier strategicznych – na miejsce Piotra Adriana

2. Mianowanie kandydatów na członków zwyczajnych GKF

Snot: Piotr Michniewicz, Krzysztof Filipowicz, Sławomir Seta

3. Skreślenie z listy członków GKF

- za brak wszelkich kontaktów – Katarzyna Manikowska (KCzK),
- za brak składki za III kwartał 2002 roku:

Angmar: Łukasz Bachora

Brethren: Sebastian Furtak, Magdalena Szczurzevska, Katarzyna Wrzaszcz

Snot: Karol Malinowski, Michał Kochman, Michał Kawczyński, Przemysław Noga

4. Urlopy

Arkadiusz Stankiewicz (First Generation) – I-II kwartał 2003 r.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Podjęto uchwałę o wprowadzeniu ulgi składkowej w wysokości 5 zł, jeżeli członek KL do końca lutego wpłaci składkę za cały rok. Uchwała obowiązuje do odwołania.
2. Prezes przedstawił składkopłatność za IV kwartał 2002 rok.
3. Prezes podał stany subkont Klubów Lokalnych.
4. Skarbnik przedstawił pełne rozliczenia finansowe:
 - konwentu NORDCON 2002,
 - za 2002 rok.

LISTA NR 1

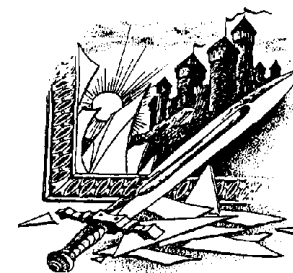
DELEGATÓW NA WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE GKF

Lp	Nazwisko i imię	Funkcja	Klub Lokalny
1.	Czach Mariusz	prezes KL	First Generation
2.	Gwozdecki Bogusław	wiceprezes-skarbnik GKF	First Generation
3.	Igielski Waldemar	prezes KL	Ordo
4.	Kozina Michał	sekretarz Zarządu GKF szef Działu Gier Karcianych	Angmar
5.	Kozłowska Agata	członek Komisji Rewizyjnej	Brethren
6.	Kruciński Paweł	prezes KL szef Działu Gier Strategicznych	Snot
7.	Lewandowski Adam	szef Działu Gier Fabularnych	Angmar
8.	Mazurowski Piotr	prezes GKF	Angmar
9.	Muchła Emir	członek Komisji Rewizyjnej	First Generation
10.	Narczewski Michał	prezes KL	Angmar
11.	Papierkowska Anna	prezes KCzK	First Generation/KCzK
12.	Papierkowski Krzysztof	przewodniczący Komisji Rewizyjnej	First Generation
13.	Piszczek Janusz	szef Działu Kolportażu	First Generation
14.	Plata-Przechlewski Jan	Redaktor naczelny „Informatora GKF”	KCzK
15.	Ratajski Wojciech	szef Działu Filmowego	Angmar
16.	Szczepaniak Grzegorz	szef Działu Wydawniczego	Angmar
17.	Szklarski Michał	szef Działu Bibliotecznego	Angmar
18.	Witkowska Marta	prezes KL	Brethren
19.	Zajdel Marcin	wiceprezes GKF rzecznik prasowy GKF	Ordo



X FESTIWAL FANTASTYKI

zamek krzyżacki w Nidzicy k/Olsztyna
12 – 15 czerwca 2003 roku



Drodzy Przyjaciele !!!

Jubileuszowy Festiwal już za 4 miesiące. Przygotowania rozpoczęliśmy wcześniej, więc dzisiaj możemy powiedzieć, że większość spraw jest załatwiona. Jubileusz zobowiązuje – stąd staramy się zapewnić bogaty i interesujący program. Jesteśmy pewni, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Program podzieliliśmy na kilka bloków:

GOŚCIE

to clou festiwalu, czołówka polska i Rosjanie. Będzie można zdobyć autograf, wszyscy będą do waszej dyspozycji. Oto oni:

K.Y. **YESKOV** (Moskwa), Marina i Siergiej **DIACZENKO** (Kijów),
Siergiej **ŁUKIANIENKO** (Moskwa),
Andriej **ŁAZARCZUK** (Sankt Petersburg).

Z Polaków: Marcin **WOLSKI**, Jacek **DUKAJ**, Andrzej **ZIEMIAŃSKI**, Andrzej **SAPKOWSKI**, Andrzej **PILIPIUK**, Feliks W. **KRES**,
Maja Lidia **KOSSAKOWSKA**, Marek **ORAMUS**, Dominika **MATERSKA**, Lech **JĘCZYK**, Jarosław **GRZĘDOWICZ**, Eugeniusz **DĘBSKI**.

Wśród samych uczestników nie zabraknie znakomitych zawodowców, pisarzy, krytyków. Będą: Jacek **INGLOT**, Maria i Cezary **FRĄCOWIE**,
Ewa **SKÓRSKA**, Paweł **LAUDAŃSKI**, Robert **LIPSKI**,
Grażyna **LASON-KOCHAŃSKA**, Krzysztof **KOCHAŃSKI**,
Marek **MICHOWSKI**, Jolanta **PERS**, Agnieszka **JACEWICZ**,
Dariusz **WOJTCZAK**, Wojciech **SZYDA**.

Razem daje to 30 zawodowców, niezły wyczyn. Będą wystawcy: Mag, Solaris, Zysk, Fabryka Słów, Isa. Będą pisma: Nowa Fantastyka, SFinks, Sfera. Będą graficy.

WYSTAWA MALARSTWA

Otwarcie w piątek 13 nie powinno przynieść pecha. Zastanawiamy się nad wyborem bohatera wystawy, a chętnych mamy wielu. W tym roku chcemy postawić na malarstwo olejne (mieliśmy już Sętowskiego i Chojnackiego). O szczegółach poinformujemy później.

FILMY

Będzie można obejrzeć 15 filmów na szerokim ekranie i 8 w salce klubowej. Same nowości, kilka niespodzianek.

NAGRODA SFINKS 2003

Zostanie wręczona w sobotę 16 czerwca w sali rycerskiej.

HAPPENINGI

Regułą Festiwalu jest zainteresować, uczyć i bawić. Prelekcje, zwłaszcza kilka pod rząd, mogą nużyć, więc po godzinie 15 organizujemy imprezy... hm...,

najogólniej mówiąc – towarzyszące. W czwartek będzie to ognisko nad jeziorem, w piątek występ grupy muzycznej, pokazy formacji wikingów, grill, piwo, itd. W sobotę będziecie mogli wziąć udział w Uczcie Asterixa (z pieczeniem dzika, a jakże), odbędzie się też konkurs strojów.

KSIĘGARNIA

Na FF można kupić wszystkie dostępne na rynku książki, a także pozycje antykwaryczne. Będą promocje, sesje autografów, tania książka i polecenie dobrej literatury przez samych pisarzy.

Po Festiwalu odbędzie się w hotelu PIAST, konwent relaksowy, czyli POLIGON V2. Wstęp dla wszystkich chętnych, tu również nie zabraknie zawodowców. W programie odpoczynek, rozrywki sportowe, filmy, konkursy. Termin 16-18 czerwca.

ZAKWATEROWANIE

Nie będzie już Zawad – w zamian załatwiliśmy ośrodek 10 km dalej (uczestnicy będą dowożeni 2 autokarami festiwalowymi), ale o dużo wyższym standardzie i... taniej!. Pokoje 1,2,3 osobowe, z pełnymi węzłami sanitarnymi, schludne. Ze śniadaniem tylko 33 złote!!!

KOSZTY

Akredytacja 65 zł
Uczta Asterixa – 55 zł

Razem 120 zł (jak w zeszłym roku)

Hotel „Piaś” za całą imprezę 99 zł od osoby, ze śniadaniem.

Czyli cały konwent 219 zł od osoby (dla tych co zdecydują się na Poligon – dojdzie 99 zł za następne 3 dni, czyli 318 zł). To bardzo tanio w porównaniu z innymi konwentami.

REZERWACJA

Miejsz w PIAŚCIE mamy mniej niż dotąd w Zawadach, dlatego decydować będzie kolejność wpłat 120 zł od osoby (akredytacja + uczta) na konto: SOLARIS, PKO SA O/Olsztyn 12401590-02923037-2700-421112-001.

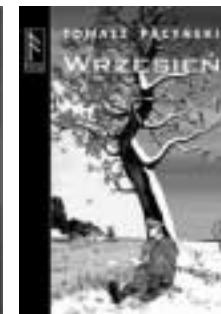
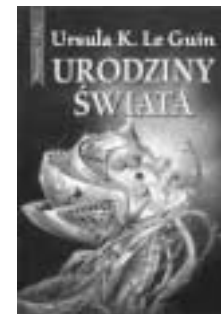
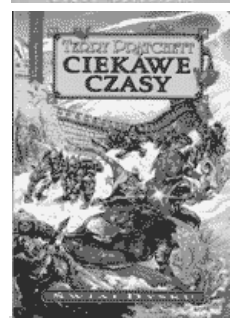
W razie, gdyby zabrakło miejsc w „Piaście”, załatwimy noclegi w samej Nidzicy, tyle że poza główną grupą.



Nowości biblioteki GKF w styczniu 2003

Nowości sekcji polskojęzycznej:

- antologia „Mroczne przeznaczenie 2: Jeden z tajemniczych władców”. Zbiór opowiadań ze „Świata Mroku”. Copernicus Corporation;
- antologia „Strefa mroku. Jedenastu apostołów grozy”. Groza. Wydawnictwo Bauer (dodatek do „Clicka Fantasy” grudzień '02);
- antologia „Zajdła 2002”. Zbiór opowiadań nominowanych do „Zajdła” w roku 2002. Fabryka Słów;
- Asimov Isaac „Fundacja i Ziemia”. Space opera: tom 10. serii. Rebis;
- Baxter Stephen „Antylód”. SF/historia alternatywna. Zysk i S-ka;
- Cadigan Pat „Wzory”. Zbiór opowiadań (różne gatunki). Wydawnictwo Arteria;
- Dickson Gordon K. „Encyklopedia ostateczna. Tom drugi z dwóch”. SF: tom 2. „Nowej sagi o Dorsajach”. Solaris;
- Donaldson Stephen R. „Władca białego złota”. Fantasy, ks. 2. „Drugich Kronik Thomasa Covenanta Niedowiarka”. Zysk i S-ka;
- Duncan Dave „Zakłeta wnęka”. Fantasy. MAG;
- Egan Greg „Stan wyczerpania”. SF. Zysk i S-ka;
- King William „Zabójca bestii”. Fantasy: Warhammer, tom 5. cyklu. ISA;
- Kojka Kathe „Skóra”. Bliski zasięg. Zysk i S-ka (Kameleon);
- Le Guin Ursula K. „Urodziny świata”. Zbiór opowiadań SF. Prószyński i S-ka;
- Pacyński Tomasz „Wrzesień”. „Militarna SF”. Runa;
- Pratchett Terry „Ciekawe czasy”. „Świat Dysku”, tom 18. Prószyński i S-ka;
- Preston Douglas & Child Lincoln „Relikwiarz”. Horror. Zysk i S-ka;
- Rennie Gordon „Zavant”. Fantasy: Warhammer. Copernicus Corporation;
- Wells Martha „Śmierć nekromanty”. Fantasy. MAG;
- White James „Statek szpitalny”. Space opera, tom 4. serii. Rebis;
- Ziemiański Andrzej „Achaja tom 1.”. Fantasy. Fabryka Słów.



Nowości sekcji komiksów:

- Andreas „Rork 4: Gwiazdne światło”. Wyd. Twój komiks;
- Arleston & Mourier „Ognie Askellu 1: Cudowny balsam”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Bajram „Universal War One 1: Genesis”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Bollée / Aymond „Apokalipsomania 2: Eksperyment IV”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Froideval - Angleraud „Atlantyda 2: Pradawny”. Amber Komiks;
- Gaiman Neil - Kieth Sam, Dringenberg Mike, Jones Malcolm „Sandman 2: Nadzieja w piekle”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Herenguel Eric „Kran 2: Walou-Walou, dziedzictwo przodków”. Amber Komiks;
- Hermann „Jeremiah 2: Najemnicy”. Amber Komiks;
- Jodorovsky / Gimenez „Kasta Metabaronów 3: Pradziad Aghnar”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Jodorovsky Alexandro & Beltkan Fred „Megalex 1: Anomalia”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Jodorovsky Alexandro „Technokapłani 1: Technoprzedzskoła”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Mignola Mike „Hellboy 4: Obudzić diabła”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Swolfs Y. / Griffio „Vlad: Igor, mój brat”. Egmont Polska (Klub Świata Komiksu);
- Vrisse - Goupil „Kryształowy miecz 2: Spojrzenie Wenloka”. Amber Komiks.



Czasopisma scalone w intrologatorni:

- Rocznik „Nowa Fantastyka” 1994
- Rocznik „Science Fiction” 2001
- Rocznik „Science Fiction” 2002

Nowości sekcji fanzinów (w obu przypadkach zszywka w intrologatorni):

- Fanzyny i Informatory 2002
- GKF 2001

przyg. misz



NIUSY



URSULA K. LE GUIN WIELKIM MISTRZEM SFWA

Ursula K. Le Guin otrzymała tytuł Wielkiego Mistrza SFWA (amerykańskiego stowarzyszenia pisarzy fantastyki, Science Fiction Writers of America). Oficjalne przyznanie wyróżnienia nastąpi przy okazji wręczenia nagród Nebula, w dniach 18-20 kwietnia w Filadelfii.

MJS

NOWA KSIĄŻKA TOLKIENA!

Latem przyszłego roku w Wielkiej Brytanii opublikowany zostanie odnaleziony niedawno w oksfordzkiej bibliotece manuskrypt J. R. R. Tolkiena. Zawiera on tłumaczenie i szkic oceniający poemat „Beowulf”.

MJS

ORSON SCOTT CARD Z MYŚLĄ O POLAKACH

We wznowieniu „Gry Endera”, mającej ukazać się w lutym nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka, znajdzie się jako dodatek opowiadanie „Chłopiec z Polski”, traktujące o losach Wiggina-seniora, a napisane z myślą o polskich czytelnikach

Edyta (www.gildia.com)

„DWIE WIEŻE”: REKORD W POLSCE

W rekordowej ilości 135 kopii prezentowany jest w Polsce film „Władca Pierścieni: Dwie Wieże”.

Drugie miejsce pod tym względem zajmuje „Quo vadis”, wyświetlane w 133 kopiach. Trzeci jest „Harry Potter i Komnata Tajemnic” (126 kopii).

MJS

DRUGA EDYCJA „DZIKICH PÓL” !

We wrześniu pojawi się nowa edycja szlacheckiej gry fabularnej Dzikie Pola wydanej przez Fabrykę Słów z Lublina. Nad nową wersją tego najbardziej sarmackiego systemu RPG na świecie rozpoczęli prace Jacek Komuda, Maciej Jurewicz, Marcin Baryłka, Michał Mochocki i Artur Machlowski.

ARTUT (Valkiria.net)

SPIDER-MAN WRACA

Elizabeth Banks przyjęła rolę w filmie „Amazing Spider-Man”. Aktorka po raz kolejny wcieli się w rolę Betty Brant, dziennikarki „Daily Bugle”. W pierwszym „Spider-Manie” Brant pojawia się tylko przez chwilę. W sequele zagra znacznie większą rolę, a nawet będzie obiektem westchnień Spider-Mana. Za kamerą w czasie realizacji „Amazing Spider-Mana” stanie twórca pierwszej części Sam Raimi, a w rolach głównych zobaczymy po raz kolejny Tobey’ego Maguire’a, Kirsten Dunst i Jamesa Franco.

(www.stopklatka.pl, MJS)

WHEATON W FILMIE „JA, ROBOT”

Na swojej oficjalnej stronie internetowej aktor młodego pokolenia Wil Wheaton poinformował, że wystąpi w filmie Alexa Pryasa „I Robot” („Ja, robot”). Aktor zagra prawdopodobnie rolę androida.

(www.stopklatka.pl, MJS)

WYNALAZEK GUTTENBERGA WYKORZYSTANO W GKF

W lutowym numerze „Science Fiction” ukazało się opowiadanie „Śledztwo Marcina Szklarskiego. Gratulujemy i życzymy pójścia w ślady autora innego „Śledztwa”

pak

„ATAK KLONÓW” W IMAX-ACH

Polskie kina IMAX czekają w kolejce na kopię filmu „Gwiezdne wojny: część II – Atak klonów”. Drugą część sagi zobaczymy na wielkoformatowym ekranie najwcześniej w 2004 roku, choć w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie jest ona prezentowana już od początku listopada.

Anna Rekus z firmy I. T. Poland Cinemas wyjaśniła: „Tak duże opóźnienie ma związek z utrudnionym dostępem do kopii. Tłoczy się ich stosunkowo niewiele, bo są one drogie – jedna kosztuje średnio 50 tys. dolarów. Ta niewielka ilość kopii musi trafić kolejno do wszystkich kin IMAX, a jest ich w tej chwili około 225 w 30 krajach.”

(www.stopklatka.pl, MJS)

NOWY POTTER W CZERWCU

Obiecałem sobie solennie, że w tym numerze po raz pierwszy od paru miesięcy nie znajdzie się notka o „Harrym Potterze”. Cóż jednak zrobić – pojawiła się informacja, na którą fani cyklu o czarodzieju czekali z wielką niecierpliwością.

J. K. Rowling oddała do wydawnictwa Bloomsbury gotowy rękopis piątej powieści z serii, zatytułowanej „Harry Potter and the Order of the Phoenix” („Harry Potter i Zakon Feniksa”). Wyznaczono już datę publikacji: książka ukaże się 21 czerwca, równocześnie w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i w innych krajach, oczywiście w języku angielskim. Chętni mogą już zamawiać powieść: kosztować będzie jedyne 17 funtów.

Wydawnictwo oświadczyło: „»Harry Potter i Zakon Feniksa« jest absolutnie wspaniałą i zachwyca wszystkich fanów J. K. Rowling. Napisała ona znakomitą i absolutnie zniewalającą nową opowieść, która zaczyna się słowami:

»Najgorętszy jak dotąd dzień lata zbliżał się do końca, i senna cisza rozpościerała się nad dużymi, prostokątnymi domami na Privet Drive... Jediną osobą pozostającą na zewnątrz był nastoletni chłopiec, leżący na plecach na grządce kwiatów przed numerem czwartym.«”.

Inne zdanie z powieści brzmi: „Dumbledore opuścił ręce i spojrzął badawczo na Harry’ego poprzez swoje okulary w kształcie półksiężyców. – Czas już – odezwał się – żebym powiedział ci to, co powinienem powiedzieć pięć lat temu, Harry. Usiądź, proszę. Powiem ci wszystko.”

MJS

PIERWSZY POLSKI FILM ANIMOWANY 3D



„Każdy człowiek żyje w świecie ograniczonym przez jego myśli...” – to zdanie ze zwiastuna „Przebudzenia” Wojciecha Majewskiego, pierwszego polskiego filmu animowanego 3D, który powstaje właśnie we Wrocławiu. Ma on się pojawić w kinach pod koniec roku.

Historia animowana to opowieść o młodym Hero, żyjącym samotnie w swoim domku, skrywającym się przed wojennym chaosem, którym ogarnięta jest Spektronia. Ale los w postaci dziewczyny spowoduje, że wyruszy on w świat w poszukiwaniu utraconego sensu... I trafi do Spektronii.

„W dzisiejszym kinie polskim brakuje repertuaru skierowanego dla młodych widzów – mówią twórcy. – Filmy robione według starych, dobrych recept, które starały się inspirować, bądź czegoś uczyć, dziś przegrywają z dynamicznymi bajkami, które niewiele sobą reprezentują. Być może właśnie »Przebudzenie« choć trochę to zmieni.”

(www.stopklatka.pl, MJS)

BRYTYJCZYCY NAGRADZAJĄ

Ogłoszone zostały nominacje do Arthur C. Clarke Award, nagrody dla najlepszej powieści SF roku 2002 opublikowanej w Wielkiej Brytanii. Wyróżnione w ten sposób zostały:

- „Kil'n People” Davida Brina,
- „Light” M. Johna Harrisona,
- „The Scar” Chiny Miéville,
- „The Separation” Christophera Priesta,
- „Speed of Dark” Elizabeth Moon,
- oraz „The Years of Rice and Salt” Kima Stanleya Robinsona.

Nazwisko zwycięzcy zostanie ogłoszone 17 maja.

MJS

SPIDER-MAN WRACA

Elizabeth Banks przyjęła rolę w filmie „Amazing Spider-Man”. Aktorka po raz kolejny wcieli się w rolę Betty Brant, dziennikarki „Daily Bugle”. W pierwszym „Spider-Manie” Brant pojawia się tylko przez chwilę. W sequele zagra znacznie większą rolę, a nawet będzie obiektem westchnień Spider-Mana. Za kamerą w czasie realizacji „Amazing Spider-Mana” stanie twórca pierwszej części Sam Raimi, a w rolach głównych zobaczymy po raz kolejny Tobey’ego Maguire’a, Kirsten Dunst i Jamesa Franco.

(www.stopklatka.pl, MJS)

ANIME GÓRĄ

Już po raz 30. rozdano w Los Angeles nagrody Annie, które honorują najlepsze animowane produkcje: filmowe, telewizyjne oraz przeznaczone na rynek wideo. Bezsprzecznym zwycięzcą za rok 2002 okazał się japoński „Spirited Away”. Film w reżyserii Hayao Miyazakiego otrzymał cztery główne nagrody – i już dziś uważa się go za głównego oscarowego faworyta w kategorii Animowany Film Długometrażowy (w gronie kandydatów do nominacji jest też nasz „Eden”).

Przed rozdaniem nagród Annie za głównego faworyta uznawano „Lilo & Sticha”, którzy mieli największą ilość nominacji. Warto też nadmienić, że „Spirited Away »zostawił w polu „Epokę lodowcową”, „Potwory i spółkę” i „Mustanga z Dzikiej Doliny»«. Pobita konkurencja otrzymała nagrody w kilku mniej znaczących kategoriach.

14 marca 2003 roku film trafi do kin w Polsce. Polską wersję dubbingu wyreżyseruje Joanna Wismur, a nad dialogami czuwa Bartosz Wierzbęta (odpowiedzialni m.in. za „Uciekające kurczaki” oraz „Potwory i spółkę”).



Falki/misz

WACHOWSCY Z CONANEM

W sieci pojawiła się plotka, że w sierpniu lub listopadzie rozpoczną się prace na planie filmu „King Conan: Crown of Iron”. Wbrew wcześniejszym doniesieniom o wycofaniu się z projektu Andy’ego i Larry’ego Wachowskich, twórcy ci rozmawiali niedawno na temat filmu z jego scenarzystą, Johnem Miliusem; a w jednym z wywiadów oświadczyli, że postarają się, aby sceny batalistyczne w obrazie zrealizowane zostały jeszcze lepiej niż we „Władcy Pierścieni” Petera Jacksona. Odpowiednich plenerów do owych scen Milius poszukuje obecnie we Włoszech i Turcji.

Na razie nie wiadomo jeszcze, czy w kolejnym „Conanie” zagra Arnold Schwarzenegger. Niewykluczone jest jednak, że do roli nieustraszonego wojownika zatrudniony zostanie aktor młodszy i znacznie tańszy niż Arnie.

Falki



SCHEDA PO TOLKIENIE

Kowale trudu i obłudy,
Złotnicy zła, szlifierze zysku
Myśl nazywają córką nudy
Choć są więźniami swych pomysłów,
Wycisną wszystko z ziemskiej grudy –
Przewrotne, chciwe krasnoludy.

Wiedzący skąd wiatr grom przywieje,
Ale zapobiec mu niezdolni,
Starych zagrożeń drążą rejestr
Żeby od nowych świat uwolnić,
A wiatr z nadziei ich się śmieje –
Osamotnieni czarodzieje.

Niepomne swoich własnych zmarłych,
Ale na grobach ich oparte,
W ochrypłych obracają gardłach
Skargi – na strzępy słów podarte;
Tylko by tarły się i żarły
Okrutne, nieszczęśliwe karły.

Przejrzyste dla tych, którzy nie śnią,
Zawsze obecne w świecie dzieci,
Odchodząc cicho ścieżką leśną
Co śladem ich przez chwilę świeci
Pędzelkiem zmierzchu wróżbę skreślą –
Elfy ze swoją smutną pieśnią.

Oto mieszkańcy świata wojen
O wielkie sprawy bez spoczynku,
Zaludniający myśli moje
Gdy siadam z fajką przy kominku;
Więc o nich śnię i ich się boję –
Hobbit tęskniący za spokojem.

Jacek Kaczmarski
19.08.97

Ogień i nadzieja

Druga część kinowego „Władcy Pierścieni”, podobnie jak pierwsza, wywołała u mnie mieszane uczucia. Z jednej strony, film sam w sobie, w oderwaniu od książek, jest świetny; z drugiej – mam wątpliwości co do sposobu, w jaki powieściową historię przeniesiono na ekran. Aczkolwiek jest lepiej niż poprzednim razem: w połowie seansu „Drużyny Pierścienia” miałem ochotę wyjść z kina, „Dwie Wieże” zaś oglądałem (na ogół) z dużą przyjemnością.

Bo też część druga przewyższa pierwszą. Głównie dlatego, że scenarzysta ograniczył ingerencje w opowieść: mniej jest skrótów (w „Drużynie...” trzeba ich było multum, by zmieścić się w czasie; w „Wieżach” mniej jest ważnych, a drobnych wydarzeń). Wciąż akcja jest na siłę dynamizowana, tak by bohaterowie musieli zmierzyć się z większą niż w książce ilością dramatycznych przeszkód – aczkolwiek ingerencje są rzadsze i mniej w tym wypadku odczuwalne, zapewne dlatego, że wydarzenia z drugiego tomu są dość dramatyczne same w sobie. Znacznie mniej jest głupiego pokrzykiwania bohaterów („Gandalf! Nieeeeeeeeeee!!”), więcej natomiast inteligentnych dyskusji, bardziej przypominających tolkienowski klimat. Postacie przedstawione są głębiej i mniej skrótowo. Film jest po prostu wierniejszy pierwowzorowi, i zdecydowanie wyszło mu to na dobre.



Jeśli chodzi o zmiany, to polegają one głównie, oczywiście, na skrótach. Poza tym wydarzenia następujące po obronie Helmowego Jaru przeniesione zostały do trzeciej części – i chyba jest to dobra decyzja, dzięki niej można było dokładnie pokazać obłączenie. Kontynuowany jest nie występujący w książce wątek Arweny, w której, w wersji filmowej, nieszczęśliwie zakochany jest Aragorn – nieszczęśliwie, ponieważ, w przeciwieństwie do Arweny, jest śmiertelny (miłość potomka królów Śródziemia do Eowiny nabiera przy tym nowego znaczenia). Zmieniona została też częściowo postać Gimlego, która nabrała nieoczekiwanie cech komicznych (do Aragorna podczas bitwy w Helmowym Jarze, w czasie wypadu pod atakowaną bramę: „Musisz mną rzucić. To za daleko! Nie przeskoczę. Jestem za niski! Tylko nie mów elfowi.”).

Ogólnie rzecz biorąc, zmiany nie popsują mojego bardzo dobrego wrażenia. Wyjątkiem było ostatnie kilka minut (**Uwaga! Jeśli chcecie mieć w kinie niespodziankę, przejdźcie od razu do następnego akapitu**), gdy dzieją się rzeczy nielogiczne i sprzeczne z dalszym tokiem akcji. Faramir najpierw zabiera hobbitów do Osgiliath, chcąc wykorzystać Pierścień; zanim postanowi ich uwolnić, na ulicach miasta Sam na cały głos wykrzykuje o wpływie Pierścienia na Boromira (choć oznacza to samobójstwo misji i zaraz będzie o niej wiedzieć pół twierdzy); wreszcie, chwilę później, Frodo staje z Pierścieniem metr przed Nazgulem, po czym ten ostatni jak gdyby nigdy nic sobie odfruva (!).

Wszystko to jednak właściwie zrzędenie – rzeczy, które wymieniłem, są w gruncie rzeczy drobiazgami w porównaniu z głównym atutem filmowych „Dwóch Wież”: sposobem, w jaki została w nich przedstawiona wojna o Rohan. To jest po prostu Tolkien – wreszcie twórcy zdołali oddać klimat jego powieści, heroizm garstki żołnierzy broniących ojczyzny przed nawałą wrogów chcących unicestwić ją i jej mieszkańców, zapalczliwość Gimlego

wymachującego toporkiem, jego przyjaźń z Legolasem, dramat i zgiełk bitwy. Ta ostatnia pokazana została w sposób fenomenalny: tylko dla widoku dziesiątek tysięcy orków-żołnierzy, nocnego pochodu wojska z pochodniami, taranów, wroga zalewającego blanki murów, sieczenia strzałami, rąbania mieczem, przerażenia cywilów, bohaterstwa i determinacji króla Theodena warto byłoby iść do kina.

Także o sposób przedstawienia innych wątków nie można mieć w zasadzie pretensji. Merry'emu i Pippinowi nie udaje się co prawda namówić Entów do interwencji, ale gdy Drzewiec widzi, co Saruman zrobił z puszczą w pobliżu Isengardu, wpada we wściekłość i wzywa towarzyszy do bitwy. Także ta walka pokazana jest w sposób niezwykle, wyjątkowo efektowny. Jeśli z kolei chodzi o Froda i Sama, to – mimo skrótovej formy – udanie przedstawione zostały ich stosunki ze Smeagolem (Gollumem, jeśli ktoś nie pamięta tego przydomka). Ten ostatni jest zresztą jedną z najciekawszych postaci filmu: Andy Serkis swoją rolę zagrał tak dobrze, że producent spróbował namówić członków amerykańskiej Akademii Filmowej, by nominowali go do Oscara.

Wielkim atutem „Dwóch Wież” są zdjęcia i wspaniałe krajobrazy Nowej Zelandii, które świetnie „grają” Śródziemiem. Ujęcia pokazujące bohaterów z dużej odległości, wśród ciągnących się we wszystkie strony łańcuchów górskich, robią duże wrażenie – podobnie jak obie wspomniane już bitwy (i trzecia, której nie ma w książce – nie będę psuł wam niespodzianki i nie napiszę, kiedy do niej dochodzi). Także efekty specjalne są pierwszej klasy – podobali mi się na przykład Entowie, szczególnie podczas walki w Isengardzie.

Również gra aktorska jest niczego sobie. Oprócz wspomnianego już Serkisa bardzo podobał mi się Bernard Hill w roli Theodena – po prostu bije od niego królewska duma, majestat i niezłomność. Elijah Wood jako Frodo i Sean Astin jako Sam mieli tym razem więcej możliwości wykazania się – i wykorzystali ją; przy tym momentami to Sam nieoczekiwanie okazuje się odgrywać spośród tych dwóch ważniejszą rolę. John Rhys – Davies jako Gimli – to po prostu klasa, znakomita rola charakterystyczna. Niczego nie można też zarzucić Viggo Mortensenowi (Aragorn), Orlando Bloomowi (Legolas), Billy'emu Boydowi (Pippin) i Dominicowi Monaghanowi (Merry). Z postaci drugoplanowych ciekawie gra Miranda Otto (Eowina) – przekonująco sugeruje, że już niedługo ją i Aragorna połączy uczucie.

Świetna jest też muzyka Howarda Shore'a, tak jak poprzednio znakomicie budująca nastrój.

Właściwie im dłużej zastanawiam się nad tym filmem, tym bardziej mi się on podoba. Co prawda „Dwie Wieże”, jak każda ekranizacja, muszą odbiegać od literackiego pierwowzoru, ja zaś jestem pod silnym wrażeniem przeczytanego niedawno ponownie „Władcy...”, i stąd zapewne wynikają moje wątpliwości – jednak muszę przyznać, że w porównaniu z pierwszą częścią Peter Jackson i spółka dokonali postępu. Oczywiście w przypadku takiego arcydzieła, jak naładowana znaczeniami, sugestywna, pasjonująca trylogia Tolkiena przeniesienie historii na ekran możliwe jest tylko w sposób ograniczony, uproszczony, przy odrzuceniu wielu mniej ważnych dla rozwoju akcji wątków – lecz twórcom „Wież” udało się stworzyć film wciągający, emocjonujący, po prostu świetny, który – mimo różnic – zadowoli chyba nawet ortodoksów świata Śródziemia.



przegapić. Na koniec zaś życzę pozytywnych filmowych emocji i wygodnego miejsca w kinowym fotelu. Miłych wrażeń!

Marcin Szklarski

„Władca Pierścieni”, część II: „Dwie Wieże”. Reżyseria: Peter Jackson. **Scenariusz:** Peter Jackson, Philippa Boyens, Stephen Sinclair, Francis Walsh. **Zdjęcia:** Andrew Lesnie. Muzyka Howard Shore. **Obsada:** Elijah Wood (Frodo), Sean Astin (Sam), Viggo Mortensen (Aragorn), Orlando Bloom (Legolas), John Rhys-Davies (Gimli), Ian McKellen (Gandalf), Dominic Monaghan (Merry), Billy Boyd (Pippin), Andy Serkis (Gollum), Bernard Hill (Theoden), Mireanda Otto (Eowina).

C-3PO, Jar-Jar Binks, Gimli?

Tegoroczna Pasterka miłośników twórczości Tolkiena (i Jacksona) miała miejsce w nocy z 29 na 30 stycznia, gdy odbyła się polska prapremiera Dwóch Wież („Coming in December” – „już w styczniu”). Tym razem sobie nie przepuściłem i udałem się do przeładowanego kina. Swoje spostrzeżenia rozbiję na trzy części, zgodnie z wątkami, jakie przeplatają się w filmie (i książce). Chciałbym od razu zaznaczyć, że Jackson umiejętnie splótł te trzy historie. Film startuje dynamicznie i scenarzysta nie traci czasu na tłumaczenie wcześniejszych wydarzeń – kto nie oglądał / czytał, niech teraz żałuje (a jest ktoś taki?). Zakończenie też sprawnie łączy się w jedną całość, łącząc trzy militarne aspekty drugiego tomu, choć nie do końca zgodnie z książką.

Zacznę od wątku Froda i Sama, który jest wykonany najlepiej. Tu Jackson miał najtrudniejsze zadanie, i może dlatego najlepiej stawiał mu czoła. Konflikt w trójkącie Frodo – Sam – Gollum jest rozegrany przekonująco i naświetla aspekty, których (wstyd się przyznać) nie zauważyłem przy wielokrotnym czytaniu książek (np. zazdrość Sama w stosunku do Golluma). Oczywiście najlepsze są sceny schizofrenii samego Smeagola, długi monolog-egzorcyzm oraz powrót demona po uwięzieniu u Faramira. Film idealnie przekazuje jednocześnie bestialstwo oraz „ludzkość” stworzenia wypaczonego przez moc Pierścienia. „Drobne” odstępstwa (kuszenie Faramira) od książki jestem w stanie wybaczyć, choć mam problem z Ossigilath. Sceny tam umiejscowione nie oddają wrażenia największego miasta Gondoru, nawet jeśli jest ono w stanie rozpadu, a dekoracje wyglądają po prostu sztucznie (mowę Sama też można było sobie



podarować, ale to już mniejszy problem). W filmie Powiernik Pierścienia nie spotyka jeszcze Sheloby, co było wiadome już od dawna.

Drugi wątek, najkrótszy, dotyczy pozostałych hobbitów. Jest on, jeśli pamięć mnie nie myli, dosyć zgodny z oryginałem. Został jednak znacząco skrócony (ale to się chyba poprawi w rozszerzonej wersji). Tu niestety również mam zastrzeżenia do efektów specjalnych. Podróż z Drzewcem wyglądała jak z filmu z lat 50-tych, a Entowie na naradzie wyglądali zbyt lalkowato, jak z bajki dla dzieci.

No i pozostał nam wątek najbardziej rozbudowany, najmocniej zaakcentowany. Nie mogę się jednak zgodzić z autorami czytanych przeze mnie recenzji, że wynika to z chęci stworzenia kina akcji. Przyczyna jest prosta – ten wątek najlepiej przenosi się na ekran. Jak długo dałoby oglądać się Froda idącego przez pustkowia? Ile moglibyśmy oglądać wykładu Drzewca i narady Entów? Tymczasem Aragorn, Gimli i Legolas tropią orki, spotykają Gandalfa, wypędzają Smoczy Język i bronią Helmowego Jaru. A wszędzie jest miejsce na świetne ujęcie i wiele dynamicznych scen.

Ekspozycja Rohanu jest wyborna, to jedna z najlepszych jakie wydziałem w filmach. A pośród tej ekspozycji króluje Eowina, której pragnienie walki i Aragorna zostały świetnie ukazane przez Jacksona (ale nie użyłem zwrotu z Gazety Wyborczej, gdzie piszą o „subtelnym” ukazaniu jej pragnienia uczestniczenia w walkach). Przebudzenie Thoedena mile mnie zaskoczyło i nawet wybaczyłem sztuczki z kolorem cery. Pomysł z pojedynkiem magów (nawiązanie do pierwszej części) wyszedł niesamowicie, a finał tej rozgrywki zapewne będzie miał miejsce w trzeciej części (co stanowi modyfikację w stosunku do książki).



Walka w Helmowym Jarze – po prostu trzeba obejrzeć, szkoda mi powtarzać epitety z wcześniejszych akapitów. Desperacja obrońców oddaje poczucie beznadziejności, i dopiero świt i wspomnienie obietnicy Gandalfa wzbudza nadzieję. Zapewne wychyłam się z tłumu, ale „surfujący” Legolas nie stanowił dla mnie problemu. Mieszane uczucia mam co do przybycia elfów. Nie rażą oni jako tacy, i ich obecność film niejako uzasadnia – ale skoro już było Ostatnie Przymierze, to ciągnięcie tego wątku może wydać się jedynie pretekstem, by pokazać ponownie przedstawicieli Starszej Rasy. Na koniec chciałbym jeszcze raz skrytykować Gazetę Wyborczą (absolutnie najgorsze źródło recenzji filmowych), w której napisano, że „Dwie Wieże” to w zamierzony sposób film antywojenny. Wojna to zło i cierpienie, i tak została przedstawiona. Ale próba wyczytywania z filmu jakichś specjalnych przekazów jest moim zdaniem nadużyciem.

Miłość Arweny i Aragorna. Nie zgodzę się z Prezesem – dialogi były lepsze niż w „Ataku Klonów”. Ale niewiele lepsze. Jackson mógł lepiej rozegrać to rozdanie. Największym kiczem była jednak podróż Aragorna rzeką i jego „wskrzeszenie” przez Arwenę. Sceny te zostały dokręcone na końcu. Szkoda, że Jackson zdążył.

Chciałbym poruszyć jeszcze kwestię, która mnie najbardziej zbulwersowała. Jak z Gimliego można było zrobić takiego niezręcznego kmiotka? Dotąd humor pasował do krasnoludów – „Nobody tosses a dwarf” stało się znanym powiedzeniem. I w miejscach, gdzie Jackson się tego trzyma („toss me”), jest zabawnie. W innych niestety nie (zrzucenie z konia, uwaga o podstawieniu skrzynki na blankach). Temu filmowi nie był potrzebny ani C-3PO, ani Jar Jar Binks. Dlaczego w takim razie się tam znalazł?

Nauczeni doświadczeniem z pierwszej części, rozważmy, jakie sceny znajdą się w rozszerzonej wersji. Mam kilka swoich typów: historia Smeagola (klatki z tych scen były już widziane), narada Entów, rozbudowane sceny walki. Sceny, które mam nadzieję, **nie** będą rozbudowane: wątek Arweny / Aragorn.

Na podsumowanie niech wystarczy to: nie mogę się doczekać powtórnego pójścia do kina.



Od Autora: Tak zakończoną recenzję wysłałem do Michała i zostałem skrytykowany za to, że przez cały artykuł krytykuję film, po czym nie mogę się doczekać powtórki. Widocznie jest to zбочnienie zawodowe. Tak więc postaram się poprawić:

Film zachowuje wszystkie atuty swojego poprzednika: piękne pejzaże, świetne kostiumy i charakteryzację, nastrój eposu. Zastosowane skróty i zmiany w fabule oddają ducha powieści, jeśli nie dokładną treść (choć TTT robi to gorzej niż pierwsza część). Film mogą też spokojnie oglądać „laicy”, nie pogubią się w fabule. Podejrzewam też, że podobnie jak w przypadku pierwszej części – dopiero wersja reżyserska wyjaśni wszelkie wątpliwości fanów.

Nie oszukujmy się. Nie ma aż tak wielu dobrych filmów fantasy, a tym bardziej dobrych (i wiernych duchowi oryginału) adaptacji książek. Nic, tylko obejrzeć (po raz drugi).

Ceti

„Władca” po amerykańsku

Wczoraj wieczorem wybrałem się w końcu, by zobaczyć drugą część „Władcy Pierścieni” nakręconą przez Petera Jacksona. Muszę tu nadmienić, że nie jestem zagorzałym fanem Tolkiena, a jedynie umiarkowanym jego wielbicielem. Poszedłem więc do kina, by obejrzeć film, a nie po to, by paść na kolana i oddać hołd dziełu mistrza. „Drużyna Pierścienia” podobała mi się i muszę przyznać, że oczekiwałem z niecierpliwością dalszych przygód Froda i jego kompanów. Czy warto było czekać? Przeczytajcie sami.

Nie mogę powiedzieć, by druga część przewyższała maestrią „Drużyny Pierścienia”. Film jednakże trzyma poziom swojego poprzednika i nie sposób odmówić mu profesjonalizmu i wysokiej jakości wizualno-artystycznej. Szczególną uwagę przyciągają imponujące i rozległe sceny bitewne. Zapiierają dech w piersiach i są bardzo krwioście realistyczne. Choć wiemy, że duże partie były wygenerowane komputerowo, nie



odczuwa się tego podczas oglądania. Najazdy kamery z różnych stron i pokazywanie panoramy bitwy o Helnowy Jar z lotu ptaka nadały o dziwo jeszcze większego realizmu tym nieprawdopodobnym obrazom. Wirtuozeria i rozmach, z jakim nakręcono czy też stworzono sceny walki, nie ma sobie równych w historii kina. Może jedynie "Braveheart" nie ustępuje pola pod tym względem. Na wielką pochwałę zasługuje to, jak reżyser poradził sobie z opowiadaniem rozczłonkowanej przecież fabuły. Po tym, jak Drużyna Pierścienia rozpadła się, obserwujemy trzy oddzielne historie pokazane w jednym filmie, śledzimy losy trzech grup bohaterów. Jacksonowi znakomicie udało się połączyć te trzy opowieści w jedną spójną całość, która jest zarazem dość przejrzysta i trudno się raczej zgubić oglądając pierścienne perypetie. Zupełnie nieprawdopodobnym zjawiskiem w tym filmie okazała się postać Golluma. Wygenerowany całkowicie komputerowo Gollum bije na głowę (wybaczcie mi fani SW) Yodę i innych komputerowych poprzedników występujących do tej pory w "żywych" filmach. Jest to niewątpliwie jedna z największych ciekawostek tego widowiska, i jakże realna. Mamy jeszcze żywe, chodzące drzewa, Orków dosiadających wierzchem spotworniałych, złych wilków zwanych Wargami i wiele innych rzeczy, których nie sposób opisać, bo i nie da się trzech godzin filmu streścić w kilku zdaniach.

Czy warto było czekać? Myślę, że tak. Widowisko jest dopracowane w każdym calu i każdej sekundzie celuloidowej taśmy. I nie ma się co dziwić, skoro Jackson poświęcił kilka lat swojego życia, by stworzyć to dzieło. Czas spędzony na pisaniu scenariusza, kręceniu samego filmu, jak i późniejszym dopracowywaniu każdego detalu przy montażu i postprodukcji. Na pewno nie były to lata stracone i dały niebanalny efekt w postaci filmowej trylogii, z której miałem szansę widzieć już dwie części. Szkoda tylko, że na zobaczenie następnej przyjdzie poczekać rok.

Tomek Karpiński (www.gildia.com)

Czarne myśli

To była premiera z dawna oczekiwana. Na północny seans w Kinopleksie przybył liczny zastęp GKF - z Prezesami, ich Małżonkami, zastępcami prezesów, funkcyjnymi, i oczywiście zwykli członkowie. Zajmowaliśmy chyba 25% wszystkich zajętych miejsc, atmosfera była więc gorąca. Szkoda tylko, że Tandi złośliwie dała nam miejsca najbardziej skrajne.:) Światła wreszcie zgasły i zaczęło się...

Osobiście poprzeczkę dotyczącą własnych oczekiwań postawiłem bardzo wysoko. Pierwsza część filmu, ta sprzed roku, powaliła mnie na kolana, a z uwagi na mój tolkienowy fundamentalizm i dość szczegółową znajomość Śródziemia i jego historii, było to dosyć trudne. Oczekiwania dotyczące „Dwóch Wież” były więc ogromne.

Dlatego więc po dwukrotnym już obejrzeniu zmagam się z czarnymi myślami, jak Gandalf w Fangornie przed spotkaniem z Aragornem i innymi?

Każdy z nas będzie miał inne zdanie co do tego filmu. Jednemu podobało się to, drugiemu coś zupełnie innego, trzeci stwierdzi, że wszystko było do dupy. Ja odczuwam niedosyt i jestem trochę zawiedziony. Niestety!

Są wątki, sceny po prostu doskonałe: przedstawienie postaci Golluma, jego wewnętrznej walki samego ze sobą, Gimlego z typowo krasnoludzką



rubasznością, sceny, które nazwałbym krajoznawczo-opisowymi: np. Wrota Mordoru (dwa Olog-hai otwierające bramę to mistrzostwo świata), Rohan z dworem w Meduseld (jaka wspaniała dbałość o szczegóły!) itp. Enty robią wrażenie, choć muszę ten film obejrzeć jeszcze kilka razy, by bardziej się do nich przekonać. Pewnie, sceny batalistyczne wciskają w fotel. Postać Króla Aragorna II, spoczywającego na marach w Minas Tirith i oplakiwanego przez Arwenę, bardzo wzruszająca.

Ale odniosłem wrażenie, może mylne, że film momentami ciągnie się jak gumka w majtkach, są dłużyzny, i choć jestem jeszcze w stanie zaakceptować zmianę w scenariuszu dotyczącą elfów w Helnowym Jarze (tylko co tam robiły posiłki z Rivendell pod dowództwem Haldira z Lorien, i czemu ten elficki oddział kojarzył mi się z armią z filmu „Atak Klonów?”), to kompletnie nie rozumiem wątku Aragorna z Arweną (czy ona podąża już ku Szarym Przystaniom? Czy zakochani jednak zerwali ze sobą? Czy Strażnik zauroczył się w Eowinie, która przy córce Elronda wygląda jak muł przy maeracie?), i nie za bardzo kupuję pomysłu Faramira, Froda i Sama w ruinach Osgiliath.

Dlaczego Drzewiec i hobbici idą, idą i dojsć nie mogą? Gdzie, na Mordor, znajdował się ten tajemniczy prom w ruinach Osgiliath, który przewoził Froda i Sama z jednego brzegu na drugi? No i ten płonący ent, który tak spektakularnie nurkuje w Orthanku, by ugasić na sobie płomienie!

Odnosnie Legolasa zaś, powiem tak (wiele ostatnio nasłuchałem się negatywnych opinii o jego zachowaniu i mimice twarzy, zwłaszcza w stosunku do Aragorna): zostawcie go w spokoju. Jest synem króla Thranduilla, Elfem, może one tak mają. (To żart, oczywiście). Ale z tym zjazdem na tarczy w Helnowym Jarze to było przegięcie.

I tak zresztą trzeba poczekać do grudnia, bo wtedy ukaże się wersja reżyserska na dvd i ostateczną wartość TT poznamy dopiero wtedy.

Pocieszam się też tym, że kinowa wersja „Powrotu Króla” trwać ma cztery godziny, wersja płytowa aż pięć!

Murazor



Wieże niezdecydowania

Chciałbym wtrącić swoje trzy grosze do dyskusji na temat „Dwóch Wież”. Zapewne wszyscy już mieli okazję obejrzeć najnowsze dzieło Petera J. i mają na jego temat własną opinię, ale jako że Polacy są narodem kłótlivym, nigdy nie przepuszczają okazji by przeczytać, co sądzą na dany temat inni, by później dać wyraz swojej dezaprobacie dla ich ignorancji oraz braku trzeźwego (tudzież nietrzeźwego) spojrzenia. Dajmy więc szanownym rodakom szansę. ;-)

Po obejrzeniu filmu należy zadać sobie pytanie – dla kogo jest on przeznaczony? Czy jego podstawowym odbiorcą może być fan książkowego oryginału, znający na wrywki co lepsze dialogi, potrafiący godzinami dyskutować na temat strategii kampanii Sarumana przeciwko Rohanowi i marzący o przeniesieniu się do Śródziemia? Na pewno nie. Odstępstw od fabuły i ducha powieści jest zbyt wiele, by uniknąć zde gustowanych komentarzy, nie

rekompensują ich bajeczne plenery i scenografia, wzorowane na ilustracjach najlepszych grafików. W takim razie drugi biegun – czy to jest film dla „homo popcornicus”, uśrednionego w sondażach marketingowych bywalca kin, pamiętającego jedynie ostatnie pięć obejranych filmów i szukającego rozrywki prostej jak kolejny „James Bond”? Nie, zdecydowanie nie. Za mało humorystycznych wstawek, zbyt skomplikowana i chaotyczna intryga, gąszcz nowych postaci, które giną, zanim zdążymy się z nimi w najsłabszy choćby sposób zidentyfikować... Tego typu wyliczankę można kontynuować długo. Dla-czego tak jest?

Z tego filmu po prostu promieniuje uczucie niezdecydowania. Na niekwestionowanej pierwszej pozycji jest niezdecydowanie twórców – odnoszę wrażenie, że im dłużej Peter Jackson przesiaduje nad stołem montażowym (a ma tego czasu zdecydowanie więcej niż przeciętny reżyser), tym bardziej waha się, co właściwie wyciąć, a co zostawić. Jakieś przykłady? Wątek Faramira jest niemiłosiernie okrojony – biedny syn Namiestnika jest właściwie marionetką, karykaturą książkowej postaci, na koniec dając się przekonać Samowi (!) do puszczenia Froda wolno. Wątek pościgu za Orkami jest tak krótki, że nawet nie zauważyłem, kiedy się skończył, Eomer zresztą opuszcza Aragorna i jego towarzyszy bez chwili zawahania, jakby miał przed oczami reżysera krzyczącego „Szybciej, nie ociągaj się, cięcie!”. Wygląda to jak zgnity kompromis – zostawmy ważniejsze postaci i szczątkowe wątki, żeby fani się nie czepiali, a dla przeciętnego widza dodamy rzucanie krasnoludami na odległość i trochę miłosnych uniesień (tak purytańskich zresztą, że nawet konserwatywny profesor Oxfordu z początku ubiegłego wieku nie poczułby się zażenowany).



Dругa i moim zdaniem ważniejsza sprawa to niezdecydowanie bohaterów. Wszystkie postaci, może z wyjątkiem Gandalfa, miotają się w jakiejś schizofrenicznej męce. Za przykład niech posłużą interakcje pomiędzy Theodenem, Aragornem i Legolasem. Czy walczyć

z Sarumanem? Czy walka ma sens? Schronić się w Helmowym Jarze czy może wyjechać na otwarte pole? Zostać z królem czy ruszyć dalej (ciekawe gdzie, bo Frodowi pomóc się już nie da...)? Ojejku, chyba za chwilę nas pokonają, może zostawmy te kobiety i dzieci, a sami uciekajmy w góry... Panie reżyserze, miej Pan litość! Theoden to król, a nie jakiś polityk z Partii Zielonych! Do tego dochodzi irytujące uśmiercanie i wskrzeszanie wszystkich, których się da. Eomer bez zmrużenia oka przyznaje się do podwójnego



zabójstwa hobbitów i spalania ich zwłok („We spared none”, chyba jakoś tak to brzmiało), Frodo wpada kilka metrów w bagno, za chwilę Aragorn spada w przepaść (nikt go zresztą nie szuka, ładni mi przyjaciele)... Nie wspomnę o Arwenie, która już jedną nogą jest na statku. W najczarniejszych wizjach widzę ją na czele oddziału Elfów wyciągającą Aragorna z jakiejś potwornej opresji w trzeciej części.

Pominięcie J.R.R.T. na początku i przyznanie autorstwa reżyserowi nie jest bynajmniej przypadkowe – uważam, że duch książki w miarę, jak oddala się okres kręcenia filmu, stopniowo umyka jego twórcom. Peter J. i jego wesoła gromadka, czy to z własnej nieprzymuszonej woli, czy też zmuszeni na torturach przez złych producentów i dystrybutorów, poświęcając zbyt wiele czasu ciągłemu montażowi i manipulacji nakręconym materiałem gubią jednocześnie klimat powieści. Niestety, ostateczny efekt jest bardzo słaby – fani będą przeklinali odstępstwa od oryginału, a przeciętny widz wyjdzie skołowany i zirytowany, ewentualnie w skrajnych przypadkach znudzony. Znam kilka osób, które na seansie „Drużyny Pierścienia” po prostu zasnęły, na „Dwie Wieże” zaś nie pójdy – prosty efekt braku zainteresowania i słabego warsztatu. Osobiście czuję się oszukany, wiele z dialogów, które znam na pamięć, i wiele wątków zostało wypaczone, całkiem pominięte bądź okrojone (Wiec Entów, demolowanie Isengradu, kłótnia Eomera z Gimlim, pojedynek Gandalfa z Balrogiem, rozmowa Faramira z Frodem). Zostaje widowisko, niezbyt spójne, choć momentami sprawnie zrealizowane, z ciągłymi momentami kulminacyjnymi (napiecie sięga zenitu mniej więcej co pięć minut), nierównym aktorstwem, z żenującą momentami reżyserią (te potworne zbliżenia twarzy – ludzie, tak się robiło kryminały i westerny w latach czterdziestych, a nawet wtedy bywało lepiej), na dodatek zakończenie jeszcze bardziej enigmatyczne, niż w części pierwszej, bo tylko dla jednego wątku. Na pocieszenie pozostają genialne krajobrazy i scenografia, wspaniałe stroje i niezły Gollum (jak ktoś ma co do tego wątpliwości, to wyobraźcie sobie, jak łatwo było tą postać kompletnie zepsuć – dla tej ekipy to nic trudnego). Zła to wróżba dla trzeciej części.

Można się pokusić o kilka przepowiedni co do treści „Powrotu Króla”: odwiedzin u Sarumana nie będzie, bo po co, dla przeciętnego widza jest jasne, że i tak nie da się go przekonać do niczego dobrego, a groźny już nie będzie. Theoden ruszy do Gondoru, żadnych dzikich ludzi i sekretnych ścieżek nie będzie, po prostu spotkają się z Aragornem na Polach Pelennoru - oby nie było tam także Elronda, Arweny i Galadrieli z mieczami w dłoniach... chociaż czemu nie, przynajmniej pomoc niezapomnianego Agenta Smitha byłaby naprawdę warta rozważenia... Wątek konfliktu Denethora z synem został właściwie zarzućnięty w „Dwóch Wieżach”, więc po co go ciągnąć dalej. Aha, nie spodziewałbym się bitwy pod Czarną Bramą – za trudno jest ją wytłumaczyć w tym prostym świecie, zresztą tak niezdecydowana ekipa bohaterów nie będzie nawet w stanie ustalić jednej marszruty dla wszystkich wojsk.

No dobra, dosyć tego czarnowidztwa i narzekań, i tak wszyscy zobaczymy kolejną część na pokazie przedpremierowym, ewentualnie dzień później. Ja osobiście czekam na wersję przedłużoną całej trylogii, może będzie spójniejsza i mniej kontrowersyjna, skierowana bardziej do fanów gotowych wydać kilkaset złotych na kompletne kilkunastopłytowe wydanie? Taką przynajmniej mam nadzieję.



Falki

Mein Name ist Potter, Harry Potter¹

„Się spóźniłem” – Hagrid

Spóźniłem się, spóźniłem z tą recenzją. Słyszałem jednak, że dubbing jest tragiczny, a bez dubbingu nie puszcza (co nie jest prawdą!), więc wyjątkowo nie wybierałem się do kina, choć wstępnie miałem to w planach. Jak więc doszło do tej recenzji? Zaczęło się od rozmowy:

- „Idziesz na Harry’ego?”
- „Nie, dubbing jest ponoć beznadziejny.”
- „A za darmo?”
- „Kiedy i gdzie?”



Zaczęło się dobrze – zwiastunami do Matrixa i TTT². Dalej czołówka, umiejętnie wpleciony polski tytuł, Hedwiga, Harry – i wtedy się odezwał. Słyszałem o wydłubywaniu sobie oczu, ale uszy? Dobrze, że nie miałem przy sobie pałeczek do ich czyszczenia, bo jeszcze coś bym sobie zrobił.

Zastanawiałem się, dlaczego amerykańskie seriale na Fox Kids czy Cartoon Network wydają się tak okropne, teraz wiem – dubbing. W Polsce brakuje dobrych aktorów (a wśród dzieci jest absolutna posucha), więc co tu mówić o dubbingowcach. Ale wróćmy do sedna.

Jest to „Harry Potter”. Książka jest odwzorowana bardzo dokładnie. To była zaleta pierwszej części i jest zaleta drugiej. Fabuła książek jest spójna wewnętrznie, jak i w ramach całego cyklu, i naruszenie tej spójności tylko zaskodziłoby na krótszą i dłuższą metę. Tym razem jednak trochę przesadzono. Kino chyba nie dorosło do trzygodzinnego maratonu, nawet Jackson sobie na to nie pozwolił³. Myślę, że bez trudu można by wskazać przynajmniej kilkanaście minut do wycięcia.

Jak zwykle silną stroną filmu jest aktorstwo, choć aby się o tym w pełni przekonać, należałoby sięgnąć do oryginalnych dialogów, co zamierzam zrobić za niedługo czas.



Scenografia też jest udana. Hogwart został oddany tak, jak można to było sobie wyobrazić, podobnie dom Weasleyów. Zgredek (Dobby) pozostawia u mnie mieszane uczucia. Nie tak go sobie wyobrażałem, ale też nie narzekam. Dużo słabszy był feniks, jak również schron przeciw-atomowy, tfu, komnata tajemnic. Bazyliżek i miecz Gryffindora też mi średnio przypadły do gustu, ale mówi się: trudno.

Dialogi? Najlepszy był oczywiście wtedy, gdy Lockhart rzucił na siebie czar wywołujący amnezję („Kto ty?”, itd.). A prawie równolegle padła najsłabsza wypowiedź (parafrazując: „Ja jestem Voldemort”, „Ty jesteś Voldemort?”, „Tak, ja jestem Voldemort”). Ale może się czepiam?

A podsumowując, fajny film, do obejrzenia w domu z piwkiem w rękę. Widzowie, którzy zapoznali się z książką, nie będą zaskoczeni ani zawiedzeni. Miłego oglądania.

Ceti

1. Z dedykacją dla Maćka W....

2. ...i Grześka Sz.

3. A można by sprzedawać DVD z dodatkowymi scenami.

SPAŁENI ZE WSTYDU

Wiele złego można powiedzieć o filmie „Władcy ognia” (Reign of Fire). I zamierzamy powiedzieć, ile się da. Najsmutniejsze jest to, że samo pomysł na film jest ciekawy i zawiera duży potencjał – walka współczesnego człowieka z mitycznym stworem, jakim jest smok.

Sam scenariusz ma jednak tak wielkie dziury logiczne, że nawet smok by przez nie przeleciał. W naszych rozważaniach założymy, że smoki w przedstawionym kształcie mogą istnieć, takie już prawo fantasy. Ale nawet w tym gatunku musi istnieć pewna logika. Zacznijmy od tego, że smoki da się fizycznie zabić. W takim razie dlaczego siły zbrojne świata nie poradziły sobie z nimi na samym początku? Jest trochę mało wiarygodne, że przy użyciu artylerii przeciwlotniczej, pocisków samosterujących i innych środków współczesnej wojny nie udało się ogarnąć „epidemii” w zalażku. Kolejną dziurą w logice jest to, że dopiero po 20 latach odkryto, że smoki wzięły się z Londynu. Przecież to wszyscy wiedzieli!



Chmiel: I nawet było to powiedziane w filmie – ludzie zauważyli pierwszego smoka!!!

No i dołożmy do tego zakończenie – smoki zaczynają głodować, niedługo zginą. Ale jeżeli zabijemy jedyne (sic!) samca, to zatrzymamy je. Dlaczego? Pozostaną jeszcze setki samic, a przy braku żywności i tak nie będą mogły się wyżywić, czy wykarmić potomstwo. Jest to o tyle zabawne, że po zabiciu samca można wnioskować, że samice zniknęły. Dlaczego?

Chmiel: I jeszcze jedno – pytanie klasy „co było wcześniej”. Jeśli pierwszy uwolniony smok to samiec, to skąd wzięły się pozostałe? Jeśli zaś pierwszy uwolniony smok to samica, to dlaczego był tylko jeden samiec?

Wykonanie też pozostawia wiele do życzenia. W filmie pląta się masa szczegółów, które nie mają absolutnie żadnego sensu. Kilka kwestii, które warto poruszyć, to:

- dlaczego w ludzkich osiedlach nie prowadzono hodowli podziemnej?
- jak to jest, że nikt nie wiedział, że zostało im 5 naboju zapasowych?
- co oni zamierzali zrobić czołgom i transporterom opancerzonym za pomocą karabinów?
- skąd helikopter miał tyle paliwa, szczególnie po zniszczeniu reszty transportu?
- dlaczego zionięcie smoka, które nadtopiło czołg (!), nic nie zrobiło XXXX?
- jeśli smok był odporny na karabiny, to po co je nosili w rękę pod koniec filmu?

Chmiel: I przez większość scen walki ze smokami!



– triangulację (lub jak wolał tłumacz – trójkąt niamiaru) stosuje się do namierzania źródeł fal elektromagnetycznych (np. fal radiowych), nie do mapowania terenu.

Do zarzutów należy dołożyć beznadziejny kształt postaci. Pomiędzy XXX i YYY w ogóle się nie iskrzy, a powinno, na tym się przecież opiera ten film (aktywny vs. pasywny charakter).

Ceti: Przy okazji przemyco-no do filmu nowoczesną politykę: aktywne USA vs. pasywną Europę. W tym sporze wprawdzie jestem po stronie USA, ale uważam, że wsadzanie takich rzeczy do filmu tego typu jest co najmniej bez sensu.



Wątek miłosny. Jaki wątek miłosny? Dała mu jodynę. Izabella Scorupco to pomyłka w tym filmie. To, że ona nie umie grać, już dawno zauważono. A to, że chodzi cały czas w kombinezonie lotniczym i jest umorusana smarem, odbiera jej ostatnie atuty.

Motywacja postaci pozostawia wiele do życzenia. W sumie do życzenia pozostawia wszystko. „Wpuściłem go do zamku, bo widziałem jego oczy” (parafraza). „Poszedł zabić samca, choć przecież on miał rację”. „Zostawmy go w spokoju, to przeżyjemy”. Płakać się chce.

Jest kilka elementów, które choć filmu nie ratują – na to jest za późno, to jednak przynajmniej umilają 100 minut upadku. Animacja smoków jest na bardzo dobrym poziomie, ale tego można się było przynajmniej spodziewać. Film byłby naprawdę zabawny, gdyby zrobili go twórcy Wiedźmina. Drugi pozytywny element to scenografia w zamku, która jest bardzo miła i nastrojowa. No i są trzy sceny, które zapadają w pamięć:

- teatrzyk Gwiazdnych Wojen (i wtedy Czarny Rycerz powiedział „Jestem twoim ojcem”),
- manierka z wodą,
- XXXX zrobiony na krasnoluda Zabójcę Trolli.

W skrócie – Polsat albo TVN w końcu wyświetlą film, wtedy warto będzie go obejrzeć.

Chmiel: Rzadko nie mam ochoty nic pisać o danym filmie, ale ten był naprawdę poniżej wszelakich standardów.

Ceti & Chmiel

„**Władcy ognia**” („Reign of Fire”) **Reżyseria:** Rob Bowman. **Scenariusz:** Gregg Chabot, Kevin Peterka i Matt Greenberg. **Muzyka:** Ed Shearmur. **Zdjęcia:** Adrian Biddle. **Obsada:** Christian Bale (Quinn), Matthew McConaughey (Denton Van Zan), Izabella Scorupco (Alex), Gerard Butler (Creedy).

Oryginalny, czyli lepszy

Jeśli nie lubisz się bać, to nie oglądaj „Kręgu”. To jest najważniejszą rzeczą, jaką można powiedzieć o horrorze. Wobec tego stwierdzenia błędą pewnie niedoróbki (patrz niżej) i film jest warty obejrzenia. Niniejsza recenzja została oparta na wersji oryginalnej (z Kraju Kwitnącej Wiśni). Jeśli będziemy mieli czas, to zobaczymy remake (z kraju kwitnącego hamburgera) i przeprowadzimy analizę porównawczą.

Chmiel: Ja miałem okazję zobaczyć remake i muszę powiedzieć, że niestety jest nieco gorszy od oryginału. Przede wszystkim namiętne straszenie widza przy użyciu muzyki nie jest najlepszym rozwiązaniem. Można się uodpornić i wtedy reakcje są znacząco zmienione. W stosunku do wersji japońskiej zostały nieco zmienione motywy działania „złego” oraz wprowadzono pewne modyfikacje. Reszta to materiał na osobną recenzję.

Początek filmu z dwoma nastolatkami zdawał się sugerować, że trafiliśmy na film zgoła innego gatunku. Wkrótce jednak napięcie zaczęło narastać. I trwało to przez cały film. Scenariusz filmu zachowuje zresztą klasyczną budowę tradycyjnego horroru: zawiązanie akcji poprzez śmierć w tajemniczych okolicznościach – ukazanie się głównego bohatera w życiu codziennym i wplątanie go w intrygę – ukazanie się przekłętą artefaktu, który jest kluczem do ratunku – próba wyjaśnienia źródła zła – wyścig z czasem w celu zatrzymania zła – powrót zła.

Ciężko mówić o stylu gry aktorów. Ekspertami od kina japońskiego nie jesteśmy, więc ciężko powiedzieć, co było brakiem umiejętności, a co kwestią stylu. W każdym razie aktorzy nie przeszkadzali w odbiorze filmu.

Chmiel: Choć to dziwne, szybko też przyzwyczaiałem się do tego, że nie rozumiem kwestii aktorów przed ukazaniem się tłumaczenia.

Pewnym minusem była motywacja „złego” – mszczenie się na niewinnych osobach uważałem zawsze za słabe rozwiązanie, świadczące o braku wyobraźni u scenarzysty. Z tym problemem wiąże się też kwestia powstrzymania kłątwy. Pozostawia ono wiele do życzenia i znowu świadczy o braku wyobraźni. Chyba że te rozwiązania mają jakieś ugruntowanie w kulturze i mitologii japońskiej.

Chmiel: Co nie wydaje się zbyt prawdopodobne, ze względu choćby na urządzenia techniczne.

Próba dogłębnej analizy po filmie zaczęła wykazywać pewne drobne problemy, więc ją zarzuciliśmy. Film był na tyle udany, że rozbieranie go na czynniki pierwsze tylko by nas negatywnie nastawiło. A przecież przeżyliśmy bardzo przyjemne chwile strachu.

Chmiel: I te chwile długo trwały!

Chmiel & Ceti

„**The Ring – krąg**” („Ringu”). Japonia 1998. **Reżyseria:** Hideo Nakata. **Scenariusz:** Hiroshi Takahashi **na podst. książki** Kôji Suzuki „Ringu”. **Zdjęcia:** Junichirô Hayashi. **Muzyka:** Kenji Kawai. **Obsada:** Nanako Matsushima (Reiko Asakawa), Miki Nakatani (Mai Takano), Hiroyuki Sanada (Ryuji Takayama), Yuko Takeuchi (Tomoko Oishi), Hitomi Sato (Masami Kurahashi).

Siedem dni do spotkania z nią

Na „Kregu” znalazłem się dość przypadkowo: akurat tego dnia udało mi się uniknąć groźby poprawiania prawa cywilnego w czasie sesji, i z tych wszystkich stresów zaliczeniowych postanowiłem się rozerwać. Sprawdziłem więc program najbliższego kina na wieczór – i właśnie ten film wydał mi się jedynym sensownym. Co prawda grali jeszcze Almodovara, ale nie byłem w nastroju na coś ambitnego. Dopiero tuż przed projekcją zastanowiłem się, którą wersję właściwie obejrzę: japoński oryginał czy amerykański remake? Okazało się, że trafiłem na ten drugi; nie żałowałem jednak. Nie miałem przed projekcją żadnych oczekiwań – tymczasem wyszedłem z kina mile zaskoczony: to jeden z lepszych horrorów, jakie widziałem. Ale po kolei...

Istnieje kasetka wideo, przez którą się umiera. Zaraz po obejrzeniu dziwnego filmiku dzwoni telefon i jakiś szycący głos informuje widzów, że pozostało im siedem dni życia. Niewiarygodne? Przekonanie się o tym grupa licealistów, która spędzała weekend w górach. Po upływie tygodnia odbywa się pogrzeb całej czwórki. A trumny są zamknięte... Autorzy pokazują nam jedną z tych twarzy – twarz śmiertelnie przerażoną. I po tym wstrząsającym obrazie wspomniany fakt wcale nie wydaje się dziwny.

Na pogrzeb jednej z dziewczyn przyjeżdża jej ciotka ze swym małym synem. Dowiaduje się o zagadce i postanawia ją rozwikłać. Pomocne są zdjęcia z wycieczki: dzięki temu trafia do tego samego górskiego pensjonatu i znajduje taśmę. Ogląda ją, jakieś chore obrazy; najbardziej zapada w pamięć dziwny, niepokojący czarny krąg, otoczony nieregularną smugą światła. Moment później odzywa się telefon... Od tej pory bohaterka ma siedem dni na wyjaśnienie tajemnicy.

Film trochę wolno się rozkręca, ale potem utrzymuje dobre tempo; a przede wszystkim autentycznie straszy. Według prostego pomysłu „kasety, która zabija”, udało się skonstruować spójną i trzymającą w napięciu intrygę, nie noszącą ani śladu kiczu. Nie brakuje w filmie scen, które zapadają w pamięć: widzieliście kiedyś np. oszalałego ze strachu konia, który popełnia samobójstwo wyskakując za burtę promu? Znakomite jest zakończenie: kiedy już się zanosi na „typowo amerykański” happy end, następuje dopiero właściwe, przerażające rozwiązanie zagadki.

Aktorstwo nie jest może wybitne, ale nie o to tu chodzi: ważna jest atmosfera. To świetny film bez gwiazd, opierający się na interesującej i strasznej zagadce; aktorzy tych atutów „Kregu” nie umniejszyli. Co istotne, atmosferę tę stworzono „w stary, dobry sposób”, bez konieczności uciekania się do krwawych jatek czy efektownych eksplozji. Wychodziłem z kina autentycznie zaniepokojony – a taki efekt to dla horroru bardzo dobra rekomendacja.

W sumie oceniam „Krag”, jak już wspominałem, jako jeden z lepszych horrorów, jakie widziałem: to naprawdę świetny i straszny film, i zdecydowanie warto go zobaczyć.

Na koniec uwaga do tych, którzy już widzieli: najprościej by było zniszczyć kasetę; tyle tylko, że oznacza to śmierć „w imię sprawy”. To kto na ochotnika?

Michał Szklarski

„**Krag**” („The Ring”). USA 2002. **Reżyseria:** Gore Verbinski. **Scenariusz:** Ehren Kruger **na podst. scenariusza:** Hiroshi Takahashi. **Zdjęcia:** Bojan Bazelli. **Muzyka:** Hans Zimmer. **Obsada:** Naomi Watts (Rachel Keller), Martin Henderson (Noah), David Dorfman (Aidan Keller), Brian Cox (Richard Morgan), Jane Alexander (Dr Grasník).

Wieczór z Cyganem



Tak... Niech mi ktoś teraz powie, że rządy przypadku nie są czasem rządami dobrymi. Zaczęło się od tego, że osobiście pożyczyłem bratu kilka komiksów z klubowej biblioteki – nawet nie spoglądając na ich okładki. Następnego dnia po południu brat powiedział: „dobre”; ale wruszyłem ramionami: miałem naukę. Co prawda nie mogłem się do niej za bardzo zabrać... Jednak wieczorem rozłożyłem wreszcie książkę, przygotowałem kawę i już miałem zacząć... gdy ujrzałem – przypadkiem – stosik komiksów. Zajrzałem do pierwszego

z brzegu, zacząłem czytać... i już nie mogłem przestać. Nauka znów musiała poczekać – było jednak warto!

Nigdy dotąd nie recenzowałem komiksów, nie czując się nadzwyczajnie kompetentny w materii rysowniczej: moje zdolności w tym zakresie kończą się na dwuwymiarowych kwiatkach, dzięki którym miałem w podstawówce tróję z plastyki. Śmiem jednak twierdzić, że znam się na fabułach, a ta jest w tym wypadku najlepsza. Dodatkowo zyczą mi się dotąd nie chciało – tym razem zaś poczułem się zdecydowanie zmobilizowany.

„Cygan” Mariniego i Smolderena opiera się na pomysle ciekawym: Na północy Ziemi postępuje zlodowacenie, a na półkuli południowej wytworzyła się kolosalna dziura ozonowa. „Żeby ochronić górne warstwy atmosfery”, „pod groźbą zdziesiątkowania populacji ludzkiej przez raka skóry, trzeba było zrezygnować z wszelkiej komunikacji lotniczej”. W zamian powstała sieć dróg, na czele z gigantyczną PA3K: Podbiegunową Autostradą Trójkontynentalną, po której suną konwoje ciężarówek. Na dalekiej Syberii od lat „panują głód i bezprawie” oraz polityczny chaos, w których to warunkach tylko najtwardsi mogą sobie poradzić, a i poczucie humoru nie zawadzi w kłopotach...

Nie samym jednak pomysłem żyje komiks: widziałem już wiele takich utworów, w których pomysł zepsuto, czy to kreską, czy to kiepskim prowadzeniem fabuły. „Cygan” pozbawiony jest tych wad: autorzy rozwijają akcję w sposób nienaganny, bar-dzo, można rzec – filmowy, stopniowo i w sposób wciągający budując intrygę. Nic nie zgrzyta w kompozycji scen, również postaci są ciekawe i wiarygodne. Cagoj, tytułowy Cygan, jest nieco narwany, bezwstydnym i brutalnym, jak przystało na „truckera”; jego nastoletnia siostra Oblivia jest zaś, również jak przystało na przeciwstawnym charakter, spokojna i „kierująca się sercem”, zupełnie nie pasująca do tych brutalnych okoliczności. Cagoj jedzie właśnie z bronią do Żygańska, najważniejszego azjatyckiego węzła



Autostrady: kto dotrze tam pierwszy, otrzyma wysoką nagrodę.

Tkwi w tym wszystkim znacznie więcej, niż by wynikało z tak krótkiego opisu (piętnuję niniejszym wydawcę za zignorowanie tej informacji na okładce!). Mamy tu całą masę strzelanin, wybuchów, ucieczek i pościgów – ale i humor się znajdzie (polecam zwłaszcza postać Dmitrija z czwartego albumu!), i chwile powagi i zadumy, sporo dramatyzmu, a nawet tragizmu (Iwan, w mniejszym stopniu Rosalynne). Wszystko to połączone ze sobą tworzy prawdziwie wciągającą mieszankę. Wiele tu brutalności i okrucieństwa (uzasadnione jest oznaczenie „tylko dla dorosłych”), ale zawsze uzasadnionych fabularnie i spójnych. To właśnie największa siła „Cygana”: bardzo sprawnie skonstruowana, interesująca i spójna historia. A wszystko to narysowane bardzo ciekawą, dość szczegółową i realistyczną kreską. Już to wystarcza, aby zdecydowanie zachęcić do czytania.

Nie to jednak skłoniło mnie do napisania swej pierwszej recenzji komiksowej – mimo że serię uważam za bardzo udaną. A raczej nie tylko to. Główną przyczyną był tom trzeciej serii: „Dzień cara”. To właśnie ten album wpadł mi w ręce na samym początku, i on mnie tak zainteresował; to właśnie dowód wartości przypadku. „Dzień cara” jest bowiem zdecydowanie najlepszy z serii, wybija się znacznie z ogólnego bardzo dobrego poziomu, ba – po jego lekturze byłem nie tylko zaciekawiony, ale wręcz wstrząśnięty i zauroczone. Z całą moją subiektywną odpowiedzialnością stwierdzam: to najlepszy komiks, jaki czytałem od czasu „Szninkla”. Wszystko jest w nim perfekcyjne: kreska, inteligentna intryga, wiarygodne i ciekawe postaci. Już pierwsze kadry potrafią zainteresować, a z każdą kolejną stroną doskonale prowadzona opowieść wciąga bardziej. A przede wszystkim – niezwykłość albumu tkwi w przekonującym ukazaniu pięknej miłości dwojga młodych, tragicznej i zupełnie nie przystającej do tego brutalnego świata (przedstawionego). To miłość, zwyczajna i czysta jak ci dwoje, miłość, która „nie szuka poklasku” i „nie szuka swego”, skonfrontowana z brutalnymi walkami, głodem, śmiercią, podłymi intrygami osób dążących do władzy, ze światem, w którym ludzkie życie jest mniej warte niż czyjeś ambicje – jest tu tak niezwykła. Niezwykle smutne, że taka miłość i nieskażona dobroć młodości musi przegrać. I tylko życie potoczy się dalej...

Dawno nie byłem tak poruszony po lekturze, a już w przypadku komiksu – udało się to dotąd tylko raz, spółce Rosiński – Van Hamme w przypadku „Szninkla”. To nieprzypadkowe porównanie, bo i tam mieliśmy tragiczną miłość w brutalnym i niesprawiedliwym świecie... Marini i Smolderen w całej serii wykonali znakomitą robotę, a w tym jednym przypadku – mieli przebłysk geniuszu. W czwartym albumie, będącym odcinkiem „singlowym”, powraca



wprawdzie niższy (choć bardzo dobry) poziom dwóch pierwszych tomów; autorzy udowodnili jednak, że stać ich na jeszcze więcej, z tym większą więc niecierpliwością oczekuję na kolejne części. Może uda im się jeszcze raz... A nawet jeśli nie, to i tak mogę się spodziewać przynajmniej bardzo dobrego komiksu.

Michał Szklarski

Marini, Smolderen „Cygan” cz. 1.: „Cygańska gwiazda”, cz. 2.: „Syberia w ogniu”, cz.3.: „Dzień cara”, cz. 4.: „Oczy czarne”. Egmont Polska – Klub Świata Komiksu 2001–2002. Cena det.: cz. 1. i 2. 15,90 zł, cz. 3. i 4. 17,90.

„...kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem...”

Parę drobnych uwag do ostatnich publicystycznych „rzutów kamieniem” Neoinglota.

(Płeć trudno określić, bo raz pisze „słyszałem”, a raz „widziałam” – pewnie hermafrodyta*).

Czytając Informatory GKF doszedłem do wniosku, że Neoinglot postawił sobie za cel życia – jechać równo „pa wsiach”. Nie dziwię się. Tak jest najłatwiej.

Jeśli już przypadkiem w jakiejś publikacji zaczyna się fajnie, to na końcu ktoś **musi** dostać po uszach. Nie ma innej możliwości. Należy dać Neoinglotowi aureolę – jedyny autentyczny święty! Zawsze OK. – prawda?... „Perła publicystyki” rzucona między wieprze! „Sumienie fandomu” – czy co?

Krytyka (a nie krytykanctwo!) jest dobra wtedy, gdy buduje, a nie wtedy, kiedy niszczy to, w co inni włożyli wiele zapału i własnej pracy, poświęcając swój wolny czas na zorganizowanie imprezy, na której mnóstwo ludzi znakomicie się bawi. „Nie ma tak i tak nie było, żeby wszystko git chodziło” – trafnie zauważył kiedyś Stefan Friedmann (a może Jonasz Kofta...). Jedyna uwaga, z którą się zgadzam po ostatnim Nordconie – to odczuwalny brak happeningu. Będzie na Nordconie 2003. Są już chętni, by go zorganizować – Neoinglocie! zawiń rękawy i przyłącz się.

Gdyby Nordcony (a także inne konwenty) nie podobały się fanom, to po prostu by nie przyjechali, więc, drogi Neoinglocie, zastanów się, dlaczego spora grupa ludzi jednak przyjeżdża na ten i wiele innych konwentów. Można wysnuć wniosek, że idea konwentów w ogóle się przeżyła. Dostępność video, DVD, Internetu, TV satelitarnej i wagonów wydawanej literatury trochę zmieniła konwenty. Jestem jednak przekonany, że nie ma to jak bezpośrednia wymiana poglądów i nocne rodaków rozmowy. Dlatego konwenty będą zawsze, choć z pewnością będą trochę inne niż przed laty.

Mam dla Ciebie, Neoinglocie, propozycję: zorganizuj konwent. Taki, z którego byłbyś zadowolony, a uczestnicy napisaliby na Twoją – jako organizatora – chwałę hymn i śpiewaliby Ci go pod oknem przynajmniej raz na tydzień. Ustal normę ilościową „rozrywkowo-alkoholowych”, obowiązkową

obecność na wszystkich punktach programu (nawet idących równolegle) pod groźbą np. wyczytania na apelu... albo coś jeszcze... Czasy się zmieniają. Nie problem zrobić konwent płacąc za każdy niemal element „zawodowcom”. Tylko ile wtedy zapłaci uczestnik? Kogo będzie na to stać? A gdzie w takim razie miejsce na spontaniczne pomysły? A może by tak konwent internetowy, bez wpadek i chryпки – co Ty na to? Tylko co będzie, gdy fani przed monitorami wzniosą toast na Twą cześć – a tu nagle padnie zasilanie, albo serwer dostanie czkawki?

Na zakończenie sugerowałbym więcej taktu w ocenach i opiniach dotyczących uczestników i samych konwentów. KAŻDY może się potknąć, popełnić błąd, coś może mu się nie udać, może po prostu mieć zły dzień. Sztuką jest wybaczyć, a taktem – nie komentować publicznie, zwłaszcza jeśli niektóre fakty znasz tylko z opowieści. Zachowujesz się jak stary, zgorzkniały, odrzucony przez stado, złośliwy gnom, który biega jak mantyka z bagnetem i kogo może to dziabnie.

Cytatem zacząłem, więc cytatem zakończę: **„psy szczekają, a karawana idzie dalej...”**

Kormoran

**hermafrodyta to wg WEP PWN „bóstwo dwupłciowe związane z obrzędami weselnymi”: znaczy, że bóstwo się czepia, gdy inni się weselą...*

TAJNA KRONIKA MONGOŁÓW (cd ze strony 32)

3. MAM DWIE WIADOMOŚCI...

...dobrą i złą.

Dobra: miłościwie mam panujący (ostatnio dość leniwie) prezes Piotr M. ponoć odłożył swoją abdykację do końca AD 2003.

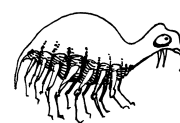
Zła: Piotrek od pewnego czasu, delikatnie, sugeruje Papierowi, aby przeszedł na pełną emeryturę w zakresie Nordconów. A jeśli Papier weźmie to sobie do serca i całkowicie wyłączy się z przygotowań i realizacji Nordconu 2003... Może być ciekawie!

4. DLA ODMIANY

Nie chcę, by zarzucano mi, iż kalam wyłącznie własne gniazdo. Dla odmiany więc coś o Związku Stowarzyszeń Fandom Polski.

Od kilku lat jest, a jakoby go nie było. Niby działa, a jakby nie działał. Już znudziło mi się wysłuchiwanie (najpierw miodoustego Szamana, a teraz PCW), jakby to praca wrzała, gdyby nie te kłody. Rejestracja ZSFP nie może zostać doprowadzona do końca, gdyż: a to zaginą dokumenty w sądzie, a to sąd zlikwidują, a to Sejm zmieni przepisy, a to... itd. itp. Ani chybi spiszek jakiś!

Uważam, że Walne Zebranie GKF powinno przeanalizować sprawę przynależności naszego stowarzyszenia do tej niepoważnej organizacji.



TAJNA KRONIKA MONGOŁÓW

czyli zapiski Neoinglota

1. NEOINGLOT ZAWSTYDZONA...

Droga reakcja „Informatora GKF”! Zawstydziliście mnie! Sądziłam, że numer 163 zostanie wydany z normalnym opóźnieniem (tj. 2-tygodniowym). A tu masz... Zrobiliście swoje Kolegium Redakcyjne i błyskawicznie złożyliście numer. Nawiasem mówiąc: krążą już fantastyczne słuchy o tych Waszych Kolegiach. Osobiście nie wierzę opowieściom o litrach napojów wysokowych, naczelnym tańczącym kankana na stole i dochodzących panienkach z Agencji (bynajmniej nie Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Nie masz jednak dymu bez ognia. Jak wyniucham, to opiszę.

Ale *ad rem*: stośeścdziesiątkatrójka została wydana w regulaminowym terminie (do 10 dnia następnego miesiąca) – beze mnie. Usprawiedliwić mnie mogą tylko Święta i Sylwester. Zrozumcie: przygotowanie stołu, zakup prezentów dla mojej progenitury i męża, bieganie za kreacją na bal sylwestrowy, itd. (nt. bal był bardzo udany – poznałam kilku sympatycznych i perspektywicznych panów).

2. PAPIER ZAWSZE ŻYWY?

Zanosi się bardzo poważnie, na to że Walne Zebranie Sprawozdawcze (tzw. „połowinki”) przerodzi się w Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze. Mają nastąpić przetarasowania w Zarządzie GKF i w ich ramach powrót Papiera na podrzędniejszą funkcję.

„Papierze, słoneczko moje!”* Nie można ponownie wejść do tej samej rzeki, szczególnie że poziom opadł i woda brudniejsza. Jako Matka Polka radzę szczerze: odpuść sobie to wszystko... Żyj spokojnie i daj żyć innym.

* cytata z monografii *Papier – jego życie i czasy*. Wyd. RUINA. Warszau 2063.

CD NA STRONIE 31

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
164

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2
ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37
ADRES INTERNETOWY: informator@gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski,
Grzegorz Szczepaniak (red. odpow.), Marcin Szklarski, Michał Szklarski
GRAFIKI: Tytus K. Mikołajczak (13), C.S. (3), Piotr Storoniak (32), Piotr Terszel (5, 6, 7)

NOWE KONTO BANKOWE GKF:

PKO BP I O/GDYNIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji